

**JÓZEF WIŚNIEWSKI**  
ur. 1933; Świętochłowice



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Czerwony Bór; PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; PRL; Czerwony Bór; Ludowe Wojsko Polskie; Wojsko Polskie; służba w Ludowym Wojsku Polskim; Trzeci Berliński Pułk Piechoty w Ciechanowie; poligon w Czerwonym Borze; warunki bytowe; życie poligonowe; malowanie trawy

### **Poligon Czerwony Bór**

Poligon Czerwony Bór, oprócz ogromnego obszaru składającego się z piasków i krzewów, ta miąższość tego piachu w niektórych miejscach to sięgała kilkanaście metrów, znajdował się na terenie byłych dwóch wsi, Baczy Suche i Baczy Mokre. Jak sama nazwa geograficzna wskazuje, jedna wieś była podmokła, a druga na piaskach. Mieszkańcy zostali wysiedleni prawdopodobnie zaraz po II wojnie światowej, kiedy tam powstał ten poligon. [To było] między Zambrowem a Łomżą. Poligon był duży, można było strzelać armatami na wprost, na kilka kilometrów. Jak mnie się wydaje dzisiaj, to samo miejsce ćwiczeń wojskowych, artyleryjskich to sięgało kilkanaście kilometrów.

Grupa, która przygotowywała pobyt na poligonie, przyjeżdżała zazwyczaj przed drugim maja tam na miejsce, przygotowywała miejsce pobytu. Sztaby, które były zrobione po prostu z desek, prymitywne takie baraczkę, stołówki. Stołówki były urządzone, można powiedzieć kuchnia w porządku, kotły były duże. Praktycznie trzeba było wszystko przygotować. I stajnie dla koni i garaże dla dział, dla czołgów. Między innymi przygotowywali pozostałości tych chałup, które tam były do pomieszczeń dla rodzin. Zdarzało się niejednokrotnie, że na przykład nasz szef sztabu, nie chcę nazwiska wymieniać, kapitan, zawsze chciał mieć chałupę pod lasem. Więc podkładano rolki, metalowe albo drewniane i działo pancerne samobieżne przyciągało tą chałupę niejednokrotnie kilkaset metrów, z jednego na drugie. Nawet zdarzały się bardzo często, że jedni drugim kradli sławojki, czyli po prostu ubikacje, takie jak to ówczesny, przedwojenny premier Sławoj-Składkowski zarządził, żeby płoty malować i budować tak zwane domki z serduszkami, czyli ubikacje. Jedni drugimi kradli, no bo deficyt desek był, a po co robić swoje, jak można

było komuś ukraść. Tak to było.

Większość [oficerów] mieszkała w barakach, w wieloosobowych salach. Niejednokrotnie tam podłóg nie było, tylko klepisko. Warunki były absolutnie prymitywne. Łóżka polowe, praktycznie rzecz biorąc, jakieś wieszaki na ubrania i to wszystko.

Jedzenie było wspólne. Kadra zawodowa jadła to samo co żołnierze. Żołnierze mieli stołówkę żołnierską, a kadra miała stołówkę, to się nazywało oficjalnie kasyno, ale to praktycznie rzecz biorąc to była taka sama stołówka jak żołnierska. No i na stołówce kadry zawodowej był bufet również, gdzie można było napoje kupić czy kawy się napić czy herbaty czy powiedzmy wódki czy jakąś przekąskę wieczorem. To było pomieszczenie przykryte dachem, bez ścian bocznych. Na ścianach bocznych były takie listwy w postaci pergoli. Tylko jedna część, gdzie była kuchnia i bufet była zadaszona i w postaci po prostu budynku, a druga część, znacznie większa, gdzie były stoły i ławy, była po prostu bez ścian bocznych. Tylko dach i z boku te listwy w postaci pergoli.

Żołnierze spali w namiotach, nie w budynkach.

[To było] ogromne miasteczko. No bo od sztabu dywizji do ostatniej jednostki w linii prostej to było około trzy i pół kilometra, ciągnęło się. Cała dywizja była na poligonie, wszystkie oddziały i pododdziały dywizji. Wszystko było wyznaczone. W każdym pułku było tak samo. Czy w pierwszym pułku, czy w drugim, czy w trzecim pułku, czy w pułku artylerii, czy w pułku czołgów, rozmieszczenie wojska było identyczne. Od linii głównej, wysypanej piaskiem, zagrabionej, poprzez poszczególne linie: linie namiotów, linia stołówek, linia świetlic, linia sztabów, równoległe do głównej tej alei szły właśnie poszczególne linie, które były węższe, również zadbane i nawet kwiaty były sadzone. No i to co w postaci dowcipów krążyło, jak jakaś kontrola przyjechała, to w związku z tym, że tam grunt był suchy, trawa sucha, to i prawdą jest, że się trawę malowało. Jakaś inspekcja z Ministerstwa Obrony Narodowej, czy jakiś dostojnik przyjeżdżał. Trawa była wyschnięta, bo przecież wiadomo, jak kilka tygodni deszcze nie padały, to wszystko było po prostu jeden piasek, kurz i pył. No to, żeby to ładnie wyglądało, to malowali te pergole świetlic farbami kolorowymi, no i takimi rozpylaczami się malowało trawę na zielono. To była farba normalna klejowa, taka jak się powiedzmy ściany maluje w mieszkaniach, także to przetrwało praktycznie do następnego ulewnego deszczu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-03-30, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"